

– 19 osób skazano na karę śmierci. Relacje prasowe z przebiegu wybranych śledztw i procesów miały budzić (i budziły) powszechny strach.

Wrogów szukano także wśród osób sprawujących władzę – w kręgach działaczy partyjnych i urzędników państwowych, szczególnie w gronie przedwojennych komunistów. W 1950 roku aresztowano Mariana Spychalskiego – architekta, po wojnie wiceministra obrony narodowej, organizatora Biura Odbudowy Stolicy, ministra odbudowy, posła na sejm. Pozbawiony immunitetu poselskiego w październiku 1951 roku został oskarżony o dążenie do obalenia przemocą ustroju państwa polskiego. W sierpniu 1951 roku aresztowany został pod zarzutem prowadzenia szkodliwej działalności frakcyjnej w partii Władysław Gomułka – niedawny sekretarz generalny PPR, autor „polskiej drogi do socjalizmu”. W śledztwie oskarżano go o zdradę i współpracę z obcymi służbami wywiadowczymi. W niełasce znalazł się Jerzy Borejsza – organizator SW „Czytelnik”, redaktor „Odrodzenia”; od sprawowania urzędu odsunięto Zygmunta Modzelewskiego – ministra spraw zagranicznych.

Politycznych przeciwników (także tych rzekomych) oskarżano o szpiegostwo na rzecz obcych państw. W prasie mnożyły się informacje o zatrzymaniach domniemanych sabotażystów, dywersantów, spekulantów. Za wrogów uważano krytykujących lub podających w wątpliwość posunięcia władz. W walkę z nimi zaangażowani byli aktywiści z podstawowych komórek PZPR i ZMP, które działały we wszystkich zakładach pracy, związkach zawodowych, szkołach i uczelniach. Osoby podejrzewane o niechęć wobec ludowego państwa zmuszano do składania publicznej samokrytyki i aktów lojalności. Nieposłusznych pozbawiano zatrudnienia lub możliwości dalszej nauki. Tak w atmosferze zastraszenia i terroru partia utrzymywała swoją hegemonię nad różnymi sferami życia publicznego. Aktem przypieczętowującym te procesy stało się uchwalenie 22 lipca 1952 roku konstytucji polskiego państwa, noszącego od tego momentu nazwę Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Śmierć Józefa Stalina (5 marca 1953 roku) nie złagodziła opresji rządów komunistycznych w Polsce. Życie społeczne i kulturalne było poddawane coraz silniejszej kontroli ideologicznej i administracyjnej. W marcu 1953 roku władze zawiesiły „Tygodnik Powszechny”; w lipcu jego redagowanie przekazano prorządowemu Stowarzyszeniu Pax. W tym czasie zlikwidowano także krakowski miesięcznik katolicki „Znak”. W czerwcu 1953 roku prymas Stefan Wyszyński ogłosił treść ostrego w tonie listu Episkopatu Polski, skierowanego do prezydenta Bieruta – w reakcji na państwowy dekret o obsadzaniu stanowisk kościelnych. We wrześniu 1953 roku osądzono i skazano biskupa kieleckiego Czesława Kaczmarka pod zarzutami dywersji, szpiegostwa i działalności na niekorzyść ZSRR. W kilka dni po tym wyroku został aresztowany prymas Polski, kardynał Wyszyński.

Iwaszkiewiczowie nie byli ślepi i głusi na to, co się wtedy wokół nich działo. Lęk, nieufność oraz poczucie wszechobecnej inwigilacji nie pozwalały jednak na otwartą wymianę myśli i przelewanie ich na papier. W listach można było pewne sprawy tylko delikatnie sugerować. Kiedy 12 lutego 1951 roku wzburzona Anna nie mogła powstrzymać się od wyrażenia opinii na temat skandalicznej decyzji o wzniesieniu pomnika Dzierżyńskiego w Warszawie – Jarosław skwitował to zaledwie kilkoma, jednak jakże znaczącymi, słowami: „Masz także kłopoty i polityczne! To, co napisałaś o wiadomym pomniku w liście twoim do mnie, jest rzeczą kompletnie niedopuszczalną i bardzo proszę, abyś się zastanawiała nad tym, co można pisać, a co nie!” (list z 17 lutego 1951).

Podczas pamiętnego IV Zjazdu Związku Zawodowego Literatów Polskich w styczniu 1949 roku okazało się, że również literatura ma być narzędziem budowy socjalizmu. Prezesem Związku został Leon Kruczkowski. Wiceprezes Iwaszkiewicz był świadom, „że na nic nie ma wpływu, bo wszystkie decyzje i tak zapadały między Kruczkowskim i Putramentem a Komitetem Centralnym PZPR, nie próbował więc nawet

walczyć o zachowanie wpływów w związku. Później, już po zjeździe, nieregularnie pojawiał się na posiedzeniach nowego zarządu głównego, które odbywały się zwykle co kilka tygodni. [...] Dość szybko jednak, jako symbol starego, ustępującego estetyzmu, stał się celem rozmaitych ataków” (M. Radziwon, *Iwaszkiewicz: pisarz po katastrofie*, Wydawnictwo WAB, 2010, s. 277–278). Rzadko w jego listach do żony pojawiają się bezpośrednie odniesienia do sytuacji pisarza, skazanego na milczenie lub tworzenie zgodnie z narzuconymi zasadami socrealizmu. Perspektywa, że pisane utwory nie będą miały szans na publikację, wyraźnie hamowała jego aktywność twórczą. Swoje prace literackie z tego okresu ocenia jako słabe: „wczoraj skończyłem ostatecznie *Odbudowę Błędomierza* – zdaje się wyszło straszne gówno, ale już nie miałem sił, a poza tym co za zadanie: napisać sztukę polityczną a bezpartyjną! Kwadratura koła, myślę, że jeszcze każą mi ją poprawiać. Zresztą rozumiem, że tak musi być, albo postawić wszystkie kropki nad i, albo usunąć te nieliczne i nieśmiałe aluzje, jakie są u mnie” (J. Iwaszkiewicz, *Dzienniki 1911–1955*, s. 307–308). W marcu 1951 roku Iwaszkiewicz uczestniczył w konferencji dramaturgów, mającej wyselekcjonować spośród sztuk nadesłanych na konkurs Ministerstwa Kultury i Sztuki utwory nadające się do wystawienia. W liście do Anny sugeruje delikatnie, że to nudny i wyczerpujący obowiązek. Nie pisze jednak, że podczas trzydniowych obrad występował częściowo jako uczestnik, a częściowo jako „podsądny” – bo *Odbudowa Błędomierza* była też poddawana ocenie i „poprawiana”. Ostatecznie wprowadził do jej tekstu zasugerowane poprawki. Sztuka pod zmienionym tytułem *W Błędomierzu* była grana latem 1951 roku w dwu teatrach: w Krakowie i we Wrocławiu – co oczywiście przyniosło jej autorowi konkretne gratyfikacje finansowe. „Dla chleba” Iwaszkiewicz napisał również *Wycieczkę do Sandomierza* – powieść dla młodzieży, przygotowaną na konkurs ogłoszony przez Komitet do Spraw Turystyki oraz ZLP. Została nagrodzona i wydana z drzeworytami Marii Hiszpańskiej

w 1953 roku. O tym, jak nisko oceniał to dzieło, świadczy fakt, że nigdy nie usiłował go ponownie wydać.

A ta prawdziwa twórczość? Podczas pobytu w Sopocie w sierpniu 1951 roku Iwaszkiewicz pisze do żony: „Wczoraj czytałem *Pogrzeb pośta* i *Borsuka* Dąbrowskiej i Kowalskiej, pod koniec przyszła Stasia H[orzykowa]. Właściwie mówiąc, to literatom nie opłaca się czytać takich rzeczy, bo oni za bardzo widzą podszewkę i krój, i nawet nici fastrygi – ale ostatecznie, skoro nie mam czytelników, to można i tak kontynuować swą działalność literacką” (list z 28 sierpnia 1951). Z kolei, w liście z 16 lipca 1952 roku, pisząc o wizycie przyjaciółki córek w Moskwie, którą nazywa „królestwem Famy”, nawiązuje do swego obrazoburczego utworu *Fama. Opowiadanie niepoważne* – ukazującego Polskę, niszczoną przez wpływy nieustannego kłamstwa i propagandy. Opowiadanie najwyraźniej było dobrze znane Annie i – jak twierdzi Radosław Romaniuk – również wielu przyjaciołom małżonków (R. Romaniuk, *Inne życie. Biografia Jarosława Iwaszkiewicza*, t. 2, „Iskry”, Warszawa 2017, s. 271–272).

O ile sam Iwaszkiewicz bardzo rzadko pozwalał sobie na pisanie poniżej własnego poziomu literackiego, o tyle potrafił zrozumieć desperowanych przyjaciół-pisarzy, oddających się tworzeniu czegoś, co byłoby trudne do zaakceptowania w innych okolicznościach. W sierpniu 1953 roku małżonkowie wymieniają informacje o poetyckim przebudzeniu Romana Kołonieckiego – przyjaciela obojga, mieszkańca Stawiska w czasie okupacji oraz częstego gościa w okresie powojennym. „Roman wrócił do formy literackiej i mnóstwo pisze, czytał nam po południu swoje ogromne poemacidło *Powrót na Stare Miasto*, b. piękny, ale jak doszedł do Marksa i Lenina i do WKP(b), tom omal się z krzesła nie zwalił! Poemat będzie drukowany w «Przeglądzie Kulturalnym» i sądzę, że będzie wielką sensacją, strasznie się cieszę, bo sądzę, że Roman jest zbyt dużym talentem, aby leżał odłogiem bez szkody dla polskiej kultury. A to, że jak mówi Zygmunt [Mycielski], wskoczył w biegu do pociągu i to od razu

do tego wagonu, co potrzeba – to tym lepiej” (list Jarosława, 18 sierpnia 1953). Anna na to odpowiada: „szalenie cieszę się z «dźwignięcia się» Romana. Te wiersze, które mi przysłał i które czytałeś, są b. piękne i to już dowodzi, że pod tą zaschniętą skorupą jednak poeta w nim żył i żyje, ale to *Stare Miasto* to dopiero niespodzianka. Rozumiem, że wreszcie nie może do końca życia z głodu przymierać, ale takie «wskoczenie do pociągu», żeby aż cytować WKP(b), to już może nie było konieczne, bo i tak motyw odbudowy Starego Miasta bardzo *blagonadziejny* [...]” (list Anny, 22 sierpnia 1953).

W wielu listach Anny Iwaskiewiczowej można odnaleźć dowody jej stałej troski o niezmiennie kochanego męża. Prosi, by dbał o zdrowie, był ostrożny, zachował rozsądek. Ponadto pragnie by, tak jak ona, umiał w tych złych czasach znaleźć wsparcie duchowe w religii. 16 stycznia 1952 roku pisała z Rabki: „Pragnę, żebyś był u dwóch lekarzy – u ojca Ziei i u doktora, którego ci wskaże Edzio, bo mam do niego zaufanie. Twój stan duchowy i fizyczny wymagają bezwzględnie tego, żeby ktoś mądry i życzliwy się tym zajął, bo jesteś na martwym punkcie, z którego samemu bardzo trudno jest ruszyć”. Anna chciałaby nadać religijności męża taką postać, która odpowiadałaby jej wyobrażeniom o pobożności – co pozostawało wciąż niespełnione. Nie rezygnowała jednak i – znalazłszy stosowną okoliczność – zwierzała się, że pragnie, by mogli oboje zbliżyć się do siebie również w aktach wspólnego wyznawania wiary. W liście z 21 lipca 1952 roku, opisując neogotycki kościół w Ustce, stwierdza: „Jak bezcenne są te chwile tam spędzone, jak wszystko wygląda się, uspokaja, staje jasnym wobec tej ofiary i szczęścia, które ta miłość daje. Kiedyż przyjdzie ta nade wszystko na świecie upragniona chwila, że nie sama, a z tobą będę w takiej cudownej rozmowie z Bogiem”.

Wśród różnych refleksji, którymi z kolei Iwaskiewicz dzieli się w listach z żoną, jeden fragment zwraca uwagę bardziej niż inne. Pisarz rzadko w tej korespondencji zdobywał się na wyznania, zawierające tak

szczerą autoanalizę. W liście z 28 stycznia 1955 roku, pisanym w Taorminie na Sycylii, odciętej wówczas od reszty świata przez *sirocco*¹, zwierzał się: „piszę w każdym razie parę słów, aby po prostu samemu czuć się mniej samotnym i mieć ten rodzaj rozmowy z tobą. Bardzo właśnie to niedobre jest u mnie, jak sama zresztą to mówisz, że się odzwyczaiłem od samotności. Wyraża się to nawet w tym, że stale mówię do siebie głośno, to znaczy, że nawet nie umiem sformułować myśli n i e w y p o w i e d z i a w s z y jej – istnieją dla mnie tylko słowa, nie myśli. Na tym chyba polega mój antyintelektualizm. Czytam teraz *Journal Gide’a*, cały czas przeciwstawiając się wszystkiemu, co on mówi, muszę mu jednak przyznać olbrzymią przewagę jego nade mną – ten fantastyczny intelekt. I co ważniejsze może – wiarę w słuszność tego intelektu, czego mnie zawsze brakuje. Nawet kiedy mam słuszność – nie wierzę sobie. To jest mój brak zasadniczy. I dlatego wszystko jest u mnie, że może być tak, a może być inaczej. [...] No, więc widzisz, człowiek wyjeżdża na Sycylię, aby głębiej odczuwać własne zmartwienia i własną nicość. Gide pogardzałby mną jak Słonimski, ale j a mam rację, nie oni”. W świetle ostatniego zdania tego listu wcześniejsze ubolewania Iwaszkiewicza nad brakami jego intelektu w zasadzie zostają unieważnione. Podobnie jego podziw dla kogoś przekonanego o słuszności swych rozumowań może wydawać się zbędny. W efekcie namysłów nad swoimi ułomnościami Iwaszkiewicz nie szuka współczucia i usprawiedliwień, lecz daje wyraz trudnej akceptacji samego siebie. Jego stwierdzenie – „ale ja mam rację” – poza przekornym pointowaniem niełatwych wyznań, można by nazwać aktem afirmacyjnym: potwierdzeniem zgody na kondycję własnego „ja”. Iwaszkiewicz wpisuje w te słowa aprobatę tego, co określił mianem „mój antyintelektualizm” (a czemu mieliby sprzeciwiać się, według niego, np. Gide czy Słonimski). Warto rozważyć, co kryje się w tym sformułowaniu i czego sens chciał on potwierdzić, pisząc list do swej powierniczki – żony. Chce wobec niej przyznać, że zawsze bliższe

„TAK MI SIĘ CHCE Z TOBĄ POGADAĆ...”

mu jest zmysłowe – a nie racjonalne – doznawanie świata; że własnością jego umysłowości jest otwartość na wrażenia: podążanie za zjawiskami, wzbudzającymi w nim ciekawość, czułość, zachwyt. Z napomknięcia o konieczności wypowiedzenia słowa, by mogła powstać myśl, wynika bowiem, że rozmaite twory jego intelektu – każdy ciąg rozumowania czy literacki pomysł – to rezultaty intuicyjno-zmysłowego kontaktu z materią rzeczy oraz zjawisk. Wierność sobie oznaczałaby dla niego zatem pielęgnowanie tej „antyintelektualnej” wrażliwości – nawet za cenę niepewności, odczuwanej na co dzień przez jego „ja”.

Iwaszkiewicz musiał wciąż manewrować między tym, co sam uważał za ważne i niezbędne, a tym, co było mu narzucane przez funkcje, które sprawował. Z pełnym przekonaniem angażował się w światowy ruch obrońców pokoju, brał udział w zjazdach, przemawiał, starał się utrzymywać kontakt z przedstawicielami krajów zza „żelaznej kurtyny”. Musiał tworzyć – bo pisanie i publikowanie było jedynym (do sierpnia 1952 roku) źródłem utrzymania. Musiał dbać o żonę i jej potrzeby, co przez całe życie traktował jako najważniejsze zobowiązanie. Nie chciał (i nie mógł) rezygnować ze Stawiska nie dlatego, że mogło przynosić dochód (a nie przynosiło), ale dlatego, że mimo wszystkich niewygód i kosztów w dalszym ciągu było azylem, ucieczką od oficjalności, zakłamania – zapewniało chwile prywatności i swobodnej wymiany myśli, dawało schronienie innym. A na dodatek stało się symbolem ciągłości polskiej tradycji.

Rok 1951

163. [ANNA IWASZKIEWICZOWA DO MĘŻA]

3/I 1951

Mój malutki najdroższy!

Ciągle miałam nadzieję, że dostanę depeszę od Ciebie wyjaśniającą mi coś w sprawie tych nieszczęsnych pieniędzy², bo doszłam do przekonania, że ty je machinalnie musiałeś wziąć ze stołu i schować, albo włożyć do walizki, bo przecież „cudów nie ma” i te pieniądze dosłownie zniknęły w ciągu dwóch godzin, kiedy ja nie ruszałam się z pokoju, bo mnie wątroba bolała i leżałam z workiem gorącym na brzuchu, a potem poszłam przysiąść się do was do *bridge’a*, a le dosłownie nikogo u nas w pokoju nie było! Nie chciałam ci niczym psuć pobytu tam i ciągle myślałam, jak to dobrze, że wyjechałeś na taką piękną pogodę i jak tam musi być ślicznie, ale możesz sobie wyobrazić, jaka jestem tym potwornie zdenerwowana i jak czuję się bezradna. Choć mogłabym dać głowę, że pieniędzy nie schowałam (bo właśnie miałam zamiar je zrachować, bo kończyłam swoje rachunki), wyjęłam dosłownie

wszystko i z szuflad biurka, i z szafki, gdzie mam różne swoje rzeczy, choć n i g d y tam pieniędzy nie chowam. W ogóle myślę spokojnie i logicznie, że gdybym je chowała, nie miałabym żadnego powodu chować je gdzie indziej, niż były przedtem, i jeśli chowałabym machinalnie tak, że potem tego nie pamiętam, t o t y m b a r d z i e j wsadziłabym je do dawnego miejsca, a nie szukałabym jakiejś nowej kryjówki! Zdarza się, że ma się właśnie pieniądze w ręku, a ktoś zawoła do telefonu czy coś takiego i wtedy, spiesząc się, można wetknąć gdzieś, np. w fotel, i o tym zapomnieć, ale ja nie tylko nigdzie się nie spieszyłam i trzymałam worek z gorącą wodą, ale w tym wypadku trzeba myśleć o wszystkim – jednak, na szczęście tu wszelkie posądzania nawet są wykluczone, bo obie, tj. Kasia i Genia³, były wolne i nie było ich w domu. I jeszcze jedno: w ten sposób nieraz giną okulary, klucz, nieraz tak szukam, albo na przykład ty tych kwitków od meldunków Nowickich⁴, ale paczka z pieniędzmi to przede wszystkim rzecz, o którą człowiek się boi, więc tak nigdzie nie położy, a po drugie, to jest za duże i za grube, żeby gdzieś się zasunąć. Jestem w rozpacz i nie wiem zupełnie, co robić; dziś spałam świetnie, ale brałam luminal. Wieczorem zjawił się nagle Jurek⁵, na parę dni, bo czeka na meble do swego nowego pokoju⁶. U Stachów⁷ było tak szalenie zimno, że Stach właśnie chciał spać na kanapie u babci; wobec tego wszystkiego zrobiło się ogólne „zmiana miejsc”: ja spałam u Heli⁸, Hela u Babci⁹, a oni oboje u nas; jednak uważam, że trudno co dzień, przez parę dni tak się przenosić. Nie rozumiem, żeby Jurek ostatecznie nie mógł pożyczyć sobie jakiegoś materaca i spać w swoim pokoju, gdzie ma przynajmniej ciepło, bo centralne ogrzewanie, a nie tu co dzień na noc zjeżdżać, kiedy są takie warunki. Do tego węgla ani koksu na Podkowie jeszcze nie wydawali, niby jutro mają wydawać, i Stach też ma kupić węgla.

Od Teresy nic! Czuję, że to się może skończyć atakiem. Mam ochotę do niej zatelegrafować, bo już mimo wszystko to za długo!¹⁰

Kiedy Wiesio¹¹ wróci, wezmę go do siebie na kanapę; ucałuj go ode mnie, powiedz, że dziękuję za kartki.

Ściskam mocno.

H.

164. [JAROSŁAW IWASZKIEWICZ DO ŻONY]

Szklarska Poręba, 5 I 51

Moja kochana!

Nie pisałem do Ciebie nic, bo się Wiesio wybrał wcześniej z wyjazdem i wolę posłać list przez niego, niż przez pocztę, która tu na mnie nie robi pełnowartościowego wrażenia. Zresztą nie ma co pisać, pensjonat jak pensjonat, trochę przypomina Lucyllę¹², a poza tym gnębi mnie potworny ból w krzyżach – *c'est tout*¹³. Szklarska Poręba sama bardzo mi się podoba, ale tak jak Ustka, upadek widać straszny na każdym kroku, nie można nic dostać oprócz prześlicznych jabłek (po 12 zł kilo) i nie ma gdzie pójść. Wszędzie hordy okropnych „wczasowiczów”. Sama okolica bardzo osobliwa, nic nie podobna ani do Tyrolu, ani do Zakopanego, z całą niemiecką, dość burżuazyjną, ale poezją – karczmy, stare domy, prześliczne stare drzewa: lipy, buki i jesiony. Trochę w typie poezji Eichendorffa¹⁴, trochę jak z bajek Hauffa¹⁵ – nawet ma się chwilami wrażenie, że przyjdą ci rozbójnicy. W sumie wszystko wygląda smętnie. Ale mam śnieg, ciszę, wygodny pokój i towarzystwo Wiesia [Kępińskiego], które się za chwilę kończy. Nie pracowałem jeszcze ani chwili, śpię po 12 godzin i czytam potężną monografię Łobaczewskiej¹⁶, są tam miejsca znakomite poparte czasami naiwnymi lub naciągniętymi [?] szczegółami. W każdym razie mon[ografia] podstawowa, trzeba, żebyś ją przeczytała. Bardzo dużo myślę o tobie i bardzo Cię jeszcze raz „równie grzecznie jak stanowczo” proszę o zadbanie o swoje zdrowie, które jest troską nas wszystkich. Ciocia A. [Anieli Pilawitzowa] przyzwyczajona jest do schlebiania tobie i zawsze przyznawania Ci racji w oczy,

ale za oczami bardzo dużo mi wierci w głowie, aby Cię wreszcie do jakiegoś doktora dostawić. Ja myślę także, że to konieczne, i to przed Rabką. Bardzo się tej Rabki dla Ciebie boję i dziwię się, że po Ustce nie zawahałaś się przed tą decyzją. No, ale rób raz jeszcze, jak chcesz, ciębie przekonać jest trudno. I tak nieprzekonani nawzajem rozjeżdżamy się coraz dalej od siebie. Bardzo mi były przykre ostatnie święta, tak już wszystko pod batutą babuni. Dziecko drogie, nie piszę więcej, wydaje mi się to zajęciem bezcelowym, Wiesio powie, kiedy przyjadę. W gruncie rzeczy to już za parę dni.

Całuję Cię bardzo mocno.

Twój Jarosław

165. [JAROSŁAW IWASZKIEWICZ DO ŻONY]

Szklarska Poręba, 8 I 51

Moja droga!

Dostałem najpierw twoją depeszę a potem list – przyznam się, że z chwilą wyjścia za drzwi naszego domu nie myślałem już o tych pieniądzach a n i r a z u i bardzo byłem zdziwiony depeszą, nawet jej na razie nie rozumiałem. Chwała Bogu, że się znalazły – list twój rzeczywiście *à la veille* ataku pisany¹⁷, ataku wątroby czy nerwowego, nie wiem, ale robił wrażenie nieprzytomnego. Bardzo mnie to zmartwiło. Tym bardziej, że od kilku dni jestem zmiażdżony potwornym atakiem lumbago, bóle straszne, nie mogę np. pochylić brody, takie mnie ogarniają bóle, tak, że mam utrudnione jedzenie i picie! Dnie są lepsze, ale noce okropne, jedynie grzałka z gorącą wodą trochę uśmierza ból – ale w nocy nie ma grzałki. Władek¹⁸ był u mnie w Trzy Króle – radość była straszna – coś to za czarujący człowiek. Bardzo wielką był mi pociechą w moich boleściach. Kucharski¹⁹ umarł tego roku latem, to jego duch w chwili śmierci przyszedł do nas na werandę i chciał nam podziękować za ludzki stosunek. Grzesz²⁰ także był dwa razy, ale jakiś głupi i rozwydrzony, miły

zresztą i serdeczny zawsze. Nie mogę się wcale poruszać – teraz wstałem do stołu, ale zaraz znów się (z wielką trudnością) położę – nie widać, żeby przechodziło, dziś ma być doktor, który mi wczoraj telefonicznie zapisał znów 10 pastylek aspiryny na dobę, ale dostałem tylko pięć! Nie wiem, kiedy będę mógł wyruszyć – zwłaszcza, że jest ta potwornie ciężka walizka, którą mimo wszystkich pomocy, trzeba od czasu do czasu wziąć w ręce. Projektuję wyjazd na sobotę dopiero, depeszowałem do Stacha, aby uprzedził Związek, bo tam ma być to plenum!²¹ Będę Cię krótko widział przed wyjazdem, no, ale co robić, przyjadę do Rabki na moje imieniny, o ile będzie ci e p ł y k a k a c z, bo tu coś strasznego pod tym względem, prawie Sandomierz. Dziś po raz pierwszy wziąłem pióro do ręki od przyjazdu – aby napisać ten list – z wielkich projektów pisania – nici! Przebrnąłem tylko przez 700 stron monografii Łobaczewskiej o Karolu. Duszo, jakie to głupie!

Ściskam Cię bardzo mocno i całuję najserdeczniej.

Twój Ciupaseczek

166. [ANNA IWASZKIEWICZOWA DO MĘŻA]

10/I 1951

Mój najdroższy!

W tej chwili oddał mi Stach twój list i depeszę²². Strasznie się zmartwiłam, że tak fatalnie ten twój wypoczynkowy pobyt tam się rozpoczął. Jeszcze się męczysz, zamiast użyć spokoju, którego w domu (wiem z gorzkiego doświadczenia) trudno szukać. Jest jednak (widać na potwierdzenie zasady, że nie ma rzeczy, która nie miałaby swej złej strony) jeden powód, dla którego lepiej, że jeszcze nie przyjedziesz, dostałam grypki, mam trochę temperatury i zaraz właśnie się kładę, choć mi po aspirynie już lepiej. Boję się tylko okropnie, żeby to się nie rozeszło po domu i dzieci przed Rabką się nie pochorowały. Może Bóg da, że wszystko dobrze się skończy. Ten list twój, mimo wiadomości o lumbago, w lepszym

nastroju i trochę mnie pocieszył. Sprawą pieniędzy byłam oczywiście bardzo zdenerwowana, bo to bardzo duża suma (właśnie akurat cała nasza Rabka!), ale w głębi siebie czułam, że musi się coś takiego okazać, jak się okazało, bo przecież nie mogło to zginąć. Ataku nie dostałam na szczęście, ale blisko było.

Marysia²³ przyjechała wczoraj, bardzo serdeczna i milutka, przywiozła dzieciom „Wańki-wstańki”, ale Stach ledwie się z nią przywitał. Co z tego wszystkiego będzie?! Jurek przyjeżdża w dalszym ciągu, bardzo miły i serdeczny; dziś przywiózł trochę szynki, obiecał wystarać mi się o papier do pisania, bo podobno na Saskiej Kępie można dostać.

Dziś rano samolotem wyleciała Irena²⁴. Już jest w Paryżu. Dla niej to jedyne, co mogła zrobić, ale bardzo nam było smutno wczoraj się żegnać. Tyle lat się przewalało tej naszej przyjaźni, ale dopiero ostatnio stało się to naprawdę głębszą przyjaźnią. Mam przekonanie, że nigdy się nie zobaczymy, chociaż ona mówi inaczej. Bardzo jej było przykro, że Ciebie nie widziała, kazała Cię bardzo uściskać i pożegnać.

Kończę, bo chcę się położyć, może zresztą już listu tego nie otrzymasz. Do Rabki chcę jechać 21-go, ale miałam przecież przedtem tyle rzeczy do załatwienia, między innymi tego doktora, a teraz, kto wie, kiedy będę mogła być w Warszawie, zwłaszcza wobec potwornych wprost pogód.

Całuję bardzo mocno i strasznie mojego Ciupaseczka żałuję.

Żoneczka

167. [ANNA IWASZKIEWICZOWA DO MĘŻA]

Rabka, 7/II 1951

Mój najdroższy!

Jeszcze dziś wieczorem chciałam ci opisać pierwsze wrażenia, ale pewno już nie dam rady, bo choć przespałyśmy się wszystkie trzy po południu (Dzidzia²⁵ od 3-ej do 7-ej!), to jeszcze walę się z nóg. Oczywiście, że bez

Gieni byłabym trupem padła! Co to za szczęście, że ją wzięłam. Przynajmniej od razu rozpakowałyśmy i ułożyłyśmy wszystko i już jest w pokojach milutko, a sama będąc z Dzidzią chyba do niedzieli ledwie bym skończyła. Poza tym Gienia była z córeczką p. Łozińskiej²⁶ „na mieście” i na pocztę i już w ogóle wie, „gdzie i co”. Wygląda na bardzo zadowoloną z tej podróży, tylko trochę boi się, co mąż na to powie i właśnie teraz też list do niego pisze. Żałuję, że nie mogę „być muszką” i przeczytać!

Niestety, w Rabce odwilż i serce mnie boli, jak myślę, jak tu musiało być prześlicznie dwa tygodnie temu, kiedy poraliśmy się z tymi chorobami. Ale i teraz, mimo że nie ma mrozu, odczuwam tę szaloną różnicę powietrza, bo nie ma nic z tej przykrej przenikliwej wilgoci, której tak nie znoszę, i nic wiatru.

(Czwartek rano)

Oczywiście, wczoraj nie skończyłam listu. Dziś pójdę z Dzidzią rano na dół, czyli do miasta i na pocztę, a pp. do Rzepeckiej²⁷, która mieszka bardzo bliźutko stąd. Nasza gospodyni, p. Łozińska, jest nadzwyczaj uprzejma i we wszystkim chce nam pomagać, ale niestety bardzo lubi gadać i boję się, że będzie tu ciągle wpadać na rozmówki. Typ dawniej śpiewaczki: wielka „blondyna” o bardzo obfitych kształtach i chodząca w „szatach”. Jurka Łozińskiego²⁸ nie zna wcale. Pokoiki nasze b. miłe, ale niestety jest jeden duży feler, że nie może być w jednym pokoju trzech osób, a tylko dwie w jednym. Na razie ulokowałam się w pierwszym, trochę większym, ale tam obok duże okno od wschodu (a drugie jest od południa), więc bałam się jasności z rana; tymczasem po tej jednej nocy widzę, że zamienimy się, bo tam będę miała spokój, a przez ten ciągle Genia musi chodzić do kuchni, a i palenisko jest z tej strony pieca. Ten duży, jako środkowy, jest nawet cieplejszy, więc dla dzieci lepiej, ale w ogóle piec doskonały i jest wszędzie bardzo ciepło. Myślę, że będzie nam tu bardzo dobrze i że dzieciom świetnie ten pobyt zrobi. Bardzo mi

było smutno z tobą się rozstawać, będę do Ciupaseczka okropnie tęskniła, ale będę dużo do ciebie pisała i ty pisz koniecznie. O Teresce myślę bez przerwy, będę czekała depeszy od niej każdego dnia. Ten list od niej, na odjeżdżnym odebrany, tak mnie ucieszył. Pewnie już do niej pisałeś²⁹, ja chyba też teraz napiszę, nie czekając tej wiadomości, która jednak może się opóźnić. Może być, jak z Dzidziunią, ale bardzo tego Teresce nie życzę. O Maciunia niepokoję się; chciałabym mieć jak najprędzej jakąś wiadomość o jego zdrowiu. Wszystko dotyczące podróży napisałam w liście do Pogr.³⁰ Rozważcie wszystko i niech już Stach naprawdę porządnie wszystko załatwi, nie jak za pierwszym razem. Zapomniałam prosić cię (a przecież tyle o tym myślę!), nawet b ł a g a ć, żebyś nic ze Stachami takiego nie gadał, co obrócić by się mogło przeciw moim planom. Nawet w tym, jak nas Stach wyprawił, dowiedli, że dziećmi zająć się nie mogą. A te bilety na inne nazwisko i w ogóle do Zakopanego, to podobno Marysia załatwiała! Cała ta podróż kosztowała znacznie więcej jeszcze przez to, że wszystko było nie tak, jak należało. Tu za to miła niespodzianka, bo jest znacznie taniej niż u nas. Zastałam tu list od Zini Malinowskiej³¹, bardzo serdeczny, ale od Ireny nic!! Zinia też niepokoi się, że od Ireny nic nie ma. Niestety, z tymi paniami do dzieci nic, bo jedna jest na posadzie, a drugiej adresu nie można się dowiedzieć. Obiecuję mi, że popyta się o taką osobę, o jakiej mówiłam, nie fachową, a lubiącą dzieci. Tyle jest teraz ludzi w ciężkich warunkach, a lżej być przy dzieciach niż na 7 rano walić do biur, życie, a w najlepszym razie całość rąk i nóg i zdrowie narażać w tych okropnych jazdach do zajęć i z powrotem. Ja i tu będę szukała i mam dziwne przeczucie, że z tej strony nie będzie kłopotów, gorzej znacznie ze służbą. Czekam od Ciebie wiadomości o tym, jak wszelkie stawiskowskie sprawy, począwszy od rolnych aż do domowych. Pisz w ogóle dużo. Babci czytajcie wszystkie listy ode mnie, bo jej smutno, jak wie, że pisałam, a nic nie wie.

[bez podpisu]

168. [JAROSŁAW IWASZKIEWICZ DO ŻONY]

9 lutego 1951

Moja Najdroższa!

Bardzo bym chciał jak najwięcej i jak najczęściej do Ciebie pisywać, bo i mnie bardzo brak Ciebie, ale po pierwsze nie bardzo wiele mam czasu, a po drugie nie ma absolutnie nic do doniesienia. Dnie schodzą zupełnie jednakowo, a w dodatku *vague de paresse*³² strasznie mnie rozleniwia i nawet żadnych intelektualnych przeżyć mi nie daje. Czytam bardzo wiele, ale wszystko spływa ze mnie jak woda, trochę tygodników, co jest chyba najbzdurniejszą lekturą, jaką można mieć na świecie, a trochę starych rzeczy (Balzac, Czechow), które stają się jedyną rozkoszą starych ludzi. Przesyłam Ci list Ireny [Łempickiej], który rozpieczętowałem, bo nie wiedziałem, od kogo – jak jej się strasznie zmieniło pismo, zupełnie nie poznałem! List zresztą jest bardzo dziwny i niezrozumiały.

W domu nic się nie dzieje, Maciek leży wciąż w łóżku i wygląda jak śmierć angielska, i trzeci dzień ma już tę samą temperaturę (37,5° pp.), Stach od czasu do czasu zagląda tutaj, Marysia wcale i zapewne w niedzielę nie przyjedzie. Ja chcę w niedzielę pójść na poranek symfoniczny do Filharmonii z chłopcami³³, Wiesia też prawie w domu nie ma, bo taszcza go po lekcjach i warsztatach obowiązkowo do teatru (bez jedzenia) na sztuki w rodzaju *Sprawa Anny Kisterskiej*³⁴. Po całych więc dniach jestem sam i z wielu spraw pozaczynanych nic nie robię, pokładam się, nudzę się i jakoś chandryczęję. Dzisiaj byłem w Warszawie na posiedzeniu „nerudytów”³⁵ – widziałem Borejszę³⁶ z Dembińską³⁷, nie jest to najmiłsze towarzystwo. Ale jak się nie ma innego? Z tym Nerudą męczą mnie strasznie, ale mnie przeszła całkowicie ochota na tłumaczenie – i nawet porządne honorarium, jakie mi za to płacą, nie jest mnie w stanie natchnąć. 21 będzie Pen-clubowa Akademia ku czci Żeromskiego (on był przecież założycielem Pen-klubu polskiego) i mam coś tam mówić, jakieś wspomnienia o nim, razem z Jasiem Parandowskim³⁸, który go

nawet zdaje się nie zna! Do Parandowskich telefonowałem, Zbyszek³⁹ jest już w domu, ale jeszcze ma kurację na dwa miesiące! Irena bardzo poruszona. Pogoda okropna, ale dziś w nocy był mroźnik, może więc u was jest prawdziwy mróz i śnieg nie stopnieje tak łatwo. Cieszę się z tego pobytu w Rabce dla Dzidzi i myślę, że jej to dobrze zrobi. Pamiętasz, jak to Tereskę ostatecznie postawiło na nogi? Do Teresy napisałem olbrzymi list i wysłałem już wczoraj, z wiadomością, że jesteś w Rabce. Z Rabki listy, jak z Zakopanego, przychodzą z niewytłumaczalną wprost szybkością – twój pierwszy list do Pogrozińskiej przyszedł j e d n o c z e ś n i e z t e l e g r a m e m ! Kiedy Maciek wyjedzie, nic jeszcze nie wiem i dlatego nie piszę. Z jego powodu wielkie szalałame w domu, bo Hela i Ciocia chcą go podnieść, a Pogrozińska się temu opiera. Kupiłem dla ciebie paczkę prześlicznego cukru w kawałkach i poślę przez Pogrozińską.

Co się tyczy ważnych decyzji, to nic bez Ciebie nie robię, nie bój się, i wierz mi, że zawsze o wszystko będę się starał jak najlepiej. Z tym wyjazdem waszym to nie było tak najgorzej, jak piszesz, bo ten „wygodny” pociąg wychodzi z Warszawy o jedenastej w nocy – jak tu z dziećmi jechać o takiej porze, zwłaszcza z Podkowy?

Tymczasem całuję Cię jak najserdeczniej, napiszę bardzo prędko lepszy i może sensowniejszy list.

Bardzo, bardzo was obie całuję, dla Gieni pozdrowienia.

Jarosław

[Maszynopis z odręcznymi poprawkami i podpisem na papierze z nadrukiem:
Jarosław Iwaszkiewicz]

169. [JAROSŁAW IWASZKIEWICZ DO ŻONY]

Stawisko, dnia 12 lutego, poniedziałek rano

Moja najmilsza i najdroższa!

Bardzo się cieszymy twoimi listami i wiadomościami w nich zawartymi, ale niestety nie możemy się odwzajemnić żadnymi frapującymi

nowościami. Życie na Stawisku płynie spokojnie i cichutko, i może na szczęście „nic się nie dzieje”. Wczorajsza niedziela była trochę inna od swoich sióstr, bo pojechałem z chłopcami, z Wiesiem i Mariankiem, na koncert symfoniczny. Nic tam nie było osobliwego, Skrowaczewski⁴⁰ dyrygował, jakieś okropne koncercisko na skrzypce Rakowa(?)⁴¹, ale z wielką przyjemnością posłuchałem *VII symfonii*⁴². Cóż to za genialne arcydzieło! Niestety w finale brakowało soczystości smyczków, ale allegretto było wcale nieźle wykonane – i całość jednak bardzo wzruszająca. Na koncercie nie było prawie znajomych, oprócz Wawrzyńca Żuławskiego⁴³, który raptem zaczął do mnie mówić po imieniu, widocznie kiedyś z nim musiałem wypić bruderszaft. Po koncercie byliśmy z chłopcami na obiedzie w Warszawie, a tutaj w domu przy obiedzie były tylko dwie babcie⁴⁴, Hela [Iwaszkiewiczówna] i Pogrozińska: dla obniżenia, i to znacznego, przeciętnej wieku, posadziły Maciusia przy stole, jak widzisz, ma się on już trochę lepiej i przypuszczam, że jutro albo pojutrze wyjedzie do Ciebie, oczywiście dadzą wam znać telegraficznie. Po powrocie do domu zastałem już Stachów, którzy wrócili z Milanówka z obiadu, Marysia bardzo milutka, ale przemęczona (wróciła z powrotem do tego filmu o pokoju, a z Jerysem⁴⁵ już nie! Ja tego wszystkiego nic nie rozumiem!), ale niestety zjawili się o szóstej Miccio⁴⁶ i Roman K.⁴⁷, który teraz często do Miccia zagląda, jako wykolejeniec do wykolejńca. Nie masz pojęcia, czego nie nagadali, posadziłem ich do bridża, ale to nie pomogło, to, co Miccio wygaduje (zresztą, nic nie rozumiejąc i nic nie wiedząc!), to już pojęcie przechodzi. Taki byłem zirytowany, że wreszcie im nagadałem porządnie, ale jak wiesz, to na nich, a zwłaszcza na Romana, nie skutkuje, Miccio dał nam zupełnie inny niż Roman obraz swojej bitwy ze Stachem na weselu Gieni. Okazuje się, że oni na serio się pobili! No, słuchaj, przecież to jest okropne, niby to inteligencja, która wśród „ludu” tak się zachowuje! Czy słyszałaś, że nasze przewidywania co do Czesia⁴⁸ sprawdziły się, nawet zbyt

prędko! Uważam to za największe świństwo, jakie tylko może być, odłożyć sobie parę dolarków przez te kilka lat (z tego, co ten nieszczęsny górnik nakopał węglem!) i potem wymigać się z tego wszystkiego, co powinno być udziałem nas wszystkich, w sposób tchórzliwy i małoduszny. Nie ma słów na to, i nawet ten śliczny krawat stał mi się nie miły i nie chcę nań patrzeć!

Spokojny tydzień minął już, a ten, co się zaczyna, będzie bardzo ruchliwy, już dzisiaj (za chwilę jadę do Warszawy) mam potwornie zawalony dzień i tak już cały tydzień. Kalendarzyk ściśle wypełniony, na pracę w domu nie ma wcale czasu. Nie wiem, jak to będzie, ale mam tyle terminów, że pewne rzeczy *muszę* robić, przecież jest i forsa! Biedna „ciocia Frania”⁴⁹ umarła, pogrzeb jutro, muszę jednak pójść na to, tacy oni byli dobrzy dla mnie przed trzydziestu laty, nie mogę tego zapomnieć, jacy to byli zacni ludzie. Księżna miała 80 lat! Jaś Pawlikowski⁵⁰ – który mi zawsze w oczach stoi jako ten piękny młodzieńcowaty mężczyzna, złamał kość biodrową i nie zra- sta mu się ona, tak że chodzi o kulach! Ma przeszło 60 lat! Skąd się te lata biorą? Pani Natalia⁵¹ zaprosiła mnie na środę na wieczór muzyczny, bardzo się z tego cieszę, nagadamy się o Czesławie. Jak u was sprawy śniegowe? U nas zupełnie stopniał, ale dni są prześliczne, 1–2 stopnie mrozu i niebo niebieskie, wyobrażam sobie, jak jest u was. Maciek, dowiaduję się w tej chwili, ostatecznie wyjeżdża we czwartek, jakim pociągiem, jeszcze nie wiem. Szumilinowa⁵² wyjechała na „wczasy” (oczywiście).

Całuję Cię bardzo serdecznie, jutro pewnie znowu napiszę, bo będę miał jakieś sensacyjne wiadomości.

Jarosław

[Maszynopis, z poprawkami odręcznymi i podpisem, na papierze z nadrukiem: Jarosław Iwaszkiewicz]

170. [ANNA IWASZKIEWICZOWA DO MĘŻA]

Rabka, 12/II 1951

Mój najdroższy i kochany!

Chcę zaraz odpowiedzieć, w nadziei, że wobec tego, co piszesz, list mój jutro otrzymasz. Nic nie piszesz, czy złapaliście tę Szumilinową dla Maćka? To jest na razie najważniejszą sprawą, bo od Rzepeckiej dowiedziałam się (to pech istotny!), że właśnie w Rabce, gdzie są świetni lekarze-pediatrzy, brak jest laryngologa! Ta jego temperatura jest bardzo niepokojąca i wciąż przypomina mi się mój *cas*⁵³, kiedy od paru tygodni temperaturę miałam malutką i b e z żadnych bólów, a jednak okazała się to groźna sprawa! Co do pociągu, to uważam, że w każdym razie lepiej jest wyjechać z dzieckiem 9-ta z minutami ze Stawiska, bo przecież na pewno na pół godziny przed odejściem można być w sleepingu, a w najgorszym razie poczekać w przyzwoitej poczekalni w Warszawie, niż znaleźć się o 4-tej rano w Chabówce, przy której stacja w Brwinowie jest luksusowa! Nasz pociąg przyszedł z opóźnieniem, więc po 5-tej, ale to też jest okropne, zwłaszcza z dzieckiem po chorobie. Wracając do laryngologa, to do dobrego, odpowiedzialnego specjalisty trzeba jeździć do Krakowa. A teraz powiem ci najlepszy kawał: „Klucz jest u stróża!”, to znaczy: mam recydywę grypy i drugi dzień leżę w łóżku! Przypuszczam, że to już jest szczyt naszych seryjnych niepowodzeń. Mam jednak wielką nadzieję, że w tym fantastycznie pięknym powietrzu zlikwiduje się to szybko. Wczoraj miałam pp. 38, dziś rano 36,7 i spałam dobrze, mimo że kaszel dwa razy mnie budził. Błogosławiłam chwilę, kiedy Pogr. przyszło do głowy, żebym wzięła Genię; absolutnie nie wiem, co w takim wypadku zrobiłabym bez niej. „Jest to po prostu kocie idealne”: daje sobie radę świetnie i z gotowaniem, i ze sprzątnięciem, i z Dzidzią: tak samo jak ze mną chodzi z nią dwa razy dziennie, rano na 2 godziny, pp. trochę krócej, bo zanim zdąży zmyć, jest trochę późno, tak, że wychodzą trochę po 3-ej. Zaprowadziłam tu od razu zwyczaj, który chcę utrzymać: